Nad brzegiem morza, ozłocona promieniami palącego żarem słońca, stała nędzna chateczka. Przed chatą siedziała młoda i ładna kobieta. Z niechęcią spoglądała na wesołego i sympatycznego rybaka, który dopiero od pół roku był jej mężem. Drażnił ją humor świetny biedaka i wolałaby, żeby usiadł obok niej i też lamentował i narzekał. Ale on pomimo trosk i kłopotów, nie tracił nadziei, iż wybrnie z niedoli, mając młodość i dwie silne dłonie do pracy.

— Nie smuć się, Maryniu, — odezwał się do zadumanej żony, — nałowię dużo ryb, a gdy się je sprzeda, będziemy żyli spokojnie... Życie jest piękne, tylko nie trzeba patrzeć czarno w przyszłość...

— Tak, tak, masz rację! zawołała żona z ironią — życie bardzo piękne, gdy się niema czego jeść i w co się przyodziać... ach! jakiś ty niemądry!

I odwróciła się od niego obrażona..Rybak westchnął i z opuszczoną na piersiach głową odszedł od żony, biorąc wędkę z przynętą. Ale smutek u niego trwał krótko. Wnet rozweselił się i idąc żwawo ku morzu pięknym i silnym głosem wciąż śpiewał. Wreszcie stanął z siecią i raptem wrzucił ją w głębinę, gdzie zdawało mu się, iż coś poruszyło się w wodzie. Wyciąga i spostrzega trzepoczącą się żałośnie prześliczną złotą rybkę. Cieszy się i z tej marnej zdobyczy gdy naraz słyszy głosik cieniutki, błagalny: — Ach! puść mnie dobry człowieku, a nie pożałujesz...

— Co to? coś zupełnie nowego! Ryba mówi... Cha! cha! cha — zaśmiał się rybak. — I cóż ty mi dobrego możesz zrobić, moje ty maleństwo? Zadumał się rybak, stanął z siecią w ręku i wnet dobroć serca w nim przemogła.

— Niech tam! — wykrzyknął po chwili. — Marsz do wody!.. I dobry człowiek wpuścił złotą rybkę do morza, a ta wysunąwszy śliczny pyszczek zawołała wesoło: — Mój rybaku kochany! Za twe serce szlachetne i współczujące, czum że ci się odwdzięczę? Mów, czego chcesz, a wszystko ci uczynię.

 — Niczego mi nie potrzeba! — odparł rybak ze śmiechem. — Wstyd brać za wszystko zapłatę. Do widzenia!

— Ale pamiętaj o tym, — odpowiedziała mu rybka, — że, o ile byś czego potrzebował, przyjdź i wypowiedz te słowa:

*„O morze, morze, w twoim otworze, jest złota rybka, niech wyjdzie chybka.“*

I poczekaj chwilkę, a wyjdę i dam ci to, o co poprosisz. Królową jestem morza, w mej mocy zrobić wszystko... Żegnaj!  Znikła, a rybak długo jeszcze stał nad brzegiem morza i podziwiał stworzenie, które choć było tylko rybą tak pięknie mówić umiało. Czary! czary chyba — szeptał do siebie zdziwiony. Zamilkł rybak, gdy ujrzał zdała swą chatę a na progu siedzącą żonę.

— Dokuczać mi pewnie będzie, że nie przynoszę niczego, ale trudno...

— Rozum chyba postradał! — mówiła do siebie żona — Nie mam ani porządnego naczynia do gotowania, ani czego gotować, a on idzie i śpiewa. Świat mi zawiązał! Mogłabym wyjść za innego i być bogata!

A może co ułowił, że się tak cieszy...

I gdy rybak podszedł ku niej już blisko, zawołała ze złością: — Czegoż się tak weselisz?

 — Czy nie widzisz Maryniu, jak cudny jest świat cały i morze? Czegoż mam się smucić?

 — Tak, ale nie nasycisz się morzem, nie ubierzesz się w jego fale... Gdzież te ryby, które miałeś mi przynieść? Pewnie całą sieć masz flonder i dorszy...

— Niestety, — odparł rybak ze smutkiem, — ani jednej rybki... Złapałem wprawdzie śliczną złotą, jakiej jeszcze dotąd nie złapałem w swym życiu, ale wypuściłem ją z powrotem — tak bardzo mnie prosiła... To była, Maryniu, królowa morskiej głębiny.  
 — Taak?! — zawołała kobieta — jeśli jest królową, to powinna się była wykupić...

— Ale i mówiła mi właśnie, żebym o co poprosił, byłoby to jednak brzydko z mej strony, żądać za życie okupu. Przeciem nie bandyta, lecz rybak, człowiek